Rok V. Kraków-Podgórze, Środa 6 Lutego 1907 Nr. 36

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

„OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc luty (2 K. już z dostawą do domu).

Nowi P. T. Prenumeratorzy, ale tylko ci, którzy wprost w administracyi „Nowin“ złożą prenumeratę, mogą, o ile zapas starczy, **otrzymać bezpłatnie początek powieści**

„Nowy Żyd wieczny tułacz“

Wybory w kraju.

Jak pisaliśmy, 25 posłów z Koła polskiego nie może lub nie chce ubiegać się o mandat. Nie chcą kandydować między innymi: Julian Blażowski, Maryan Błażowski, hr. Breza, Chamiec, Czaykowski, Giżowski, hr. Gołuchowski, dr Grek (?), Hensel, ks. Komorowski, Niementowski, hr. Stan. Pininski, ks. Poniński, Popowski, dr Rappoport (śmiertelnie chory), dr Starzyński, hr. Starzeński, Tyszkowski, dr Wielowieyski.

W „Zeit“ zamieszczono wywiad u pos. Danielaka o przyszłej konfiguracyi reprezentacyi polskiej. Dr Danielak przepowiada 15 mandatów demokratom postępowym i ludowcom, 12 do 14 mandatów klerykałom, 10 mandatów narodowym demokratom, 5 mandatów socyalnym demokratom, a 34 mandatów stańczykom. Koło polskie będzie kierowane przez konserwatystów, jeśli powiedzie się utrzymać jeden klub polski. P. Danielak przewiduje jednak możliwość rozłamu i powstania dwóch klubów.

W końcu uważa p. Danielak za możliwą i taką kombinacyę, że ludowcy połączą się w osobny, pokaźny klub z Rusinami i twierdzi, że jest do tego skłonność po obu stronach. Prognozę tę p. Danielaka wyszydza „Kurjer Lwowski“, *a połączenie ludowców z Rusinami uważa za wręcz wykluczone.*

Hajdamacy lwowscy.

Aresztowani hajdamacy uniwersyteccy — jest ich 96 — doznają w więzieniu śledczem wszelkich ulg i udogodnień. Śledztwo w kierunku zbrodni gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia ciała, prowadzi 3 sędziów w bardzo szybkiem tempie.

Pos. Wasilko, jako przewodniczący stronnictwa, protestował wczoraj w Wiedniu u ministra sprawiedliwości dra Kleina przeciw aresztowaniu ruskich studentów uniwersytetu we Lwowie. Minister odpowiedział, że skoro Izba radna lwowskiego sądu areszt zarządziła, on nie może tego zmienić, że jednakże będzie działał w kierunku przyspieszenia śledztwa wstępnego.

Z Królestwa Polskiego i z Rosyi.

Znowu napad na stacyę. — Rewizye i aresztowania. — Zamknięcie postępowych biur wyborczych w Warszawie. — Kłamstwa urzędowe.

Z Warszawy donoszą nam:

Onegdaj w nocy, około godz. 1, na stacyę Dorohusk kolei Nadwiślańskiej przybyło około 25 ludzi, którzy wpadli do kancelaryi zawiadowcy stacyi i tam pod grozą rewolwerów, obezwładniwszy całą służbę, **podłożyli pod znajdującą się tam kasę nabój dynamitowy** i wysadzili ją w powietrze. Nabój rozsadził jednak tylko dolną część kasy; górna z pieniądzmi pozostała nienaruszona.

Straszny wybuch zaalarmował żandarma stacyjnego oraz przebywających na stacyi żołnierzy ochrany, którzy też niebawem weszli do kancelaryi.

Przybysze, widząc niebezpieczeństwo, dali hasło do odwrotu, gdy zaś żołnierze usiłowali temu przeszkodzić, wywiązała się strzelanina.

Wynikiem jej było śmiertelne zranienie żandarma Prokopa.

Sprawcy napadu, nic nie zabrawszy z gotówki, znikli w cieniach nocy.

W Warszawie policya i żandarmerya dokonała masowych aresztowań **w dwu domach robotniczych** Rotwanda i Wawelberga przy ul Czerniakowskiej. Domy te otoczyła w nocy znaczna ilość wojska, policyi i żandarmeryi, z nieodstępnymi ajentami wydziału ochrony, a gdy już wszelki dostęp do tych domów zamknięto, wywołano na podwórze całą ludność męską w liczbie kilkuset osób, bez względu na noc zimową i wyciąganie śpiących z łóżek.

W mieszkaniach oczywiście rozlegał się rozdzierający płacz i krzyk żon, matek i dziatwy. Gdy mężczyźni już byli usunięci, część policyantów i wojska dokonywała szczegółowej rewizyi w każdej izdebce, a na podwórzu tymczasem ajenci ochrany wybierali z tłumu mężczyzn tych, których zamierzono aresztować.

Przeszło 100 ludzi otoczono kordonem piechoty i w asystencyi konnicy odesłano do ratusza.

Reszcie mężczyzn, po skończonej rewizyi nad ranem, pozwolono powrócić do mieszkań.

Policya **zamknęła** nagle 12 biur wyborczych Zjednoczenia Postępowego w Warszawie i skonfiskowała papiery. Przyczyna tego kroku nieznana. Ładne to preludyum do wolności wyborów!

Co się tyczy wyborów w Rosyi, to napiętnować znowu należy kłamstwa rządu.

Urzędowa agencya telegraficzna podawała i podaje bardzo *pomyślne dla rządu* wyniki prawyborów, tymczasem coraz liczniejsze prywatne wiadomości z prowincyi dowodzą niezbicie, że wiadomości te są tendencyjne i że agencya musi mieć wprost polecone **nie uznawać zupełnie partyj opozycyjnych** i nie wspominać o nich w swoich sprawozdaniach. Dotychczas otrzymano w Petersburgu dane o partyjności 623 delegatów od gmin i 966 delegatów od właścicieli mniejszej własności ziemskiej. Z liczby pierwszych 72 proc. przypada na partye opozycyjne, a tylko 18 proc. (110 osób) na partye prawicy.

Rząd już zrozumiał, że nowa **Duma będzie także opozycyjną**, ale, jak tylko może, szykanuje kadetów w akcyi wyborczej. Szczególniej z Moskwy skandaliczne dochodzą wieści.

Nikitin.

Pomocnik ministra rolnictwa, tajny radca Nikitin popełnił złodziejstwo. Takie rzeczy robią ostatecznie wszyscy tajni radcowie w Rosyi, a p. Nikitin tem się wyróżnia od innych, że złodziejstwo jego wynosi kilka dziesiątek milionów rubli. W krótkim czasie Hurko-Lidwal przestał być sensacyą — bo krociowe złodziejstwo dostawców taniego zboża dla ginącej z głodu ludności — jest wobec Nikitinowych milionów drobnostką.

Z p. Nikitinem było tak:

W r. 1899 był on dyrektorem departamentu leśnego i zawarł imieniem rządu umowę na wyrąb i eksport budulca z lasów rządowych w guberni wołogdzkiej z szwedzką firmą leśną Wilson Stampa i S-ka. Po uprawomocnieniu kontraktu, starszy kontrolor lasów rządowych p. Skakowskij złożył raport, iż wyżej wymieniona firma dopuszcza się niesłychanych nadużyć na mocy tego kontraktu, gdyż wyrębuje i wywozi budulec z nad brzegów północnej Dźwiny a nie z pobrzeża Peczory, jak to w kontrakcie było wskazane. P. Skakowskij zwracał równocześnie departamentowi leśnemu uwagę, że lasy w okolicy północnej Dźwiny przewyższają wartością w trójnasób zakontraktowane lasy. Skargi te i raporty płynęły przez szereg lat i... szły do kosza.

Za wierną służbę p. Skakowskij tyle skorzystał, że po 15-letniem słaniu raportów zmuszony został do wniesienia dymisyi, a zamiast 400 rb. emerytury dostał cały tysiąc.

Skakowskij jednak okazał się niewdzięcznym i wniósł zażalenie do senatu, który wyznaczył specyalną komisyę rewizyjną, dla zbadania tej sprawy. Komisya potwierdziła słuszność skargi Skakowskiego i odkryła tyle oszustw, popełnionych przez radcę Nikitina, że sam oberprokurator senatu Kamyszański wniósł oskarżenie przeciw Nikitinowi, a skargę tę poparło 21 senatorów.

Ta jednomyślność senatu była tak nadzwyczajna, że rzuciła popłoch nietylko między złodziejską kompanię p. Nikitina, ale i między innych spekulantów. Przy sposobności rewizyi, odkryto bowiem, że p. Nikitin nie ograniczał się na skromnych, dziesięciomilionowych złodziejstwach popełnianych w kontrakcie lasów wołogdzkich, ale podobno krociowe złodziejstwa popełniał p. Nikitin przy wszystkich sprzedażach lasów w ciągu szeregu ostatnich lat.

Milionowe to oszustwo wywarło ogromne wrażenie nietylko w rewolucyjnych sferach społeczeństwa, ale w łonie samego rządu, który dyskredytuje się przy nadchodzących wyborach nawet wobec najlojalniejszych sfer rosyjskich.

P. Nikitin otrzymał polecenie wywędrowania na czas dłuższy za granicę dla... poratowania zdrowia.

Z KRAJU.

Pięcioro ludzi zatrutych gazem.

Z Rzeszowa piszą nam:

Skutkiem wadliwej instalacyi gazu zdarzył się w sobotę wypadek, który przypłaciły życiem dwie osoby. Z powodu bliżej dotychczas niewyjaśnionego mankamentu rur gazowych, gaz począł uchodzić i napełnił wszystkie ubikacye kamienicy pana Abrahama Lauba, położonej przy ulicy Mickiewicza. Trujące wyziewy przedostały się do sklepu Leiba Mantla, znajdującego się w tejże realności, który służył równocześnie za pokój sypialny, a gdzie ostatnią nocą spał Leib Mantel z żoną i subjektem Funkelsteinem. Ponieważ sklep pozostał zamknięty do południa w sobotę 2 b. m. zaalarmowano policyę, która po odbiciu oddrzwi, znalazła wyżej wymienione osoby w stanie bezprzytomnym. — Akcya ratunkowa lekarzy dra Tellera i Dornfesta pozostała bez skutku co do Mantla i żony, Funkelsteina ciężko chorego odwieziono do szpitala. Równocześnie zachorowało skutkiem otrucia gazem w tej samej kamienicy dwoje dzieci kapelusznika Abrahamowicza.

Napad na kantor pana Modlińskiego w Zakopanem.

Jak nam z dobrego źródła z Zakopanego donoszą, zeznania napadniętego właściciela kantoru wypadły dla młodych „komunistów“ bardzo pobłażliwie.

W sprawie napadu zabrał teraz głos warszawski organ partyi „Proletaryusz“. „Proletaryusz“ pisze:

„Fakt zbrodniczego napadu na kantor p. Modlińskiego w Zakopanem, nie tylko nie mógł być dokonany z polecenia i za wiedzą naszej organizacyi, lecz zgodnie z naszemi zasadami musiał być bezwzględnie potępionym. Pisma, czerpiąc swe wiadomości w tej sprawie, oparły swe twierdzenie na zeznaniu Żebrowskiego, uczestnika napadu na kantor p. Modlińskiego. Wywody Żebrowskiego, tyczące „Proletaryatu“ są z gruntu fałszywe. Żebrowski nigdy członkiem naszej partyi nie był, zostając tylko w luźnych stosunkach z niektórymi jej członkami. Aresztowany w początkach 1906 r. w Warszawie, uciekł wraz z innymi z więzienia i przedostawszy się za granicę, przebywał przez

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

31 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Był to pan Rodin, ten sam, któremu Morok przesłał swe zawiadomienie, skoro mu się udało ogołocić Dagoberta i jego sieroty z konia, papierów i pieniędzy.

Miał lat około pięćdziesięciu; ubrany był w stary surdut koloru oliwkowego, wytarty, z kołnierzem zatłuszczonym, na szyi w zatabaczoną chustkę od nosa, kamizelkę i spodnie czarne sukienne, w których szwy policzyć było można; nogi, obute w wielkie, tłustością wysmarowane trzewiki, opierały się na czysto wyfroterowanej posadzce.

Siwe włosy, gładko przylegające do skroni, wieńczyły łyse czoło; brwi ledwie ślad pozostał; górne powieki wielkie, obwisłe, jak błonki, okrywające ślepie ptaków i gadów, zasłaniały do połowy małe, czarne, żywe oczy; wargi cienkie, bez najmniejszego zabarwienia, były takiegoż koloru, jak wybladła chuda twarz, kończasty nos i broda; ta śniada, iż tak powiem bez ust maska, tem dziwniej wyglądała, że była jak posąg nieruchoma; gdyby nie szybkie ruchy palców pana Rodina, który, zgarbiony nad biurkiem, drapał piórem po papierze, sądzić możnaby, że to trup. Za pomocą cyfr (sekretnego alfabetu, leżącego przed nim) przepisywał niektóre ustępy z długiego arkusza rękopisu.

Wśród takiego głębokiego milczenia, w ów posępny dzień, kiedy obszerny, pusty i zimny pokój jeszcze smutniej wyglądał, człowiek ten, o powierzchowności mrożącej jak lód i przy pomocy tajemnych znaków piszący, przedstawiał widok jeszcze bardziej złowróżbny.

Wybiła godzina ósma; u furtki dało się słyszeć ponure kołatanie klamką, potem dwukrotnie odezwał się głos dzwonka; kilkoro drzwi otworzyło się i przymknęło i nowa osoba weszła do pokoju.

Na jej widok pan Rodin powstał, włożył pióro w usta, złożył głęboki ukłon i wrócił znowu do swej pracy, nie rzekłszy ani słowa.

Dwie te osoby pod względem powierzchowności stanowiły zupełną sprzeczność.

Nowy przybysz był nader przystojnym, wysokiego wzrostu, postawy zarazem okazałej i eleganckiej.

Zdawało się, że ma najwyżej trzydzieści sześć lat; trudno byłoby wytrzymać blask jego wielkiej, szarej, jak polerowana stal świecącej źrenicy; wystająca broda starannie była wygolona, błękitnawy cień w miejscach ogolonych, wyraźnie odbijał od żywego rumieńca ust i białych pięknych zębów.

Gdy zdjął kapelusz, zanim włożył leżącą na stoliczku aksamitną czapeczkę, widzieć było można jasno-kasztanowate włosy, których wiek jeszcze nie posrebrzył.

Miał na sobie długi surdut, zapięty po wojskowemu aż pod szyję.

Bystre wejrzenie tego człowieka, wysokie czoło, znamionowały niepospolity umysł; szerokie, wydatne piersi i barki zapowiadały silną budowę ciała; wreszcie okazały wzrost, postawa, staranny ubiór, lekki zapach rozchodzący się z głowy i całego ubrania, wdzięk i łatwość najmniejszego poruszenia — oznaczały człowieka, jak to mówią, światowego, i kazały się domyślać, że albo już był, albo mógł się niebawem znaleźć na drodze wszelkiego rodzaju powodzeń.

Jednakże, pomimo tylu zalet i lubo wydawało się niepodobnem oprzeć się jego zwodniczym ponętom, to wrażenie, jakie sprawiał, nie było wolne od niepokoju, jak gdyby miłe jego obejście, delikatna uprzejmość, ujmujący uśmiech, ukrywały w sobie zdradliwą zasadzkę.

Niewiadomo było, czy ten człowiek pociągał do dobrego, czy do — złego.

. . . .

Pan Rodin, sekretarz nowo przybyłego, nie przestawał pisać.

— Czy są listy, Rodinie, z Dunkierki? — spytał jego pryncypał.

— Ajent jeszcze nie przybył.

— Chociaż nie mam powodu być niespokojnym o zdrowie mej matki, gdyż niebezpieczeństwo już minęło, — odpowiedział pytający — mocno jednak pragnę upewnić się więcej o jej stanie... niż z listu księżnej Saint-Dizier, mojej wielkiej przyjaciółki... Spodziewam się jednak dziś z rana dobrych wiadomości...

Dalszy ciąg nastąpi.

69

czas pewien w Zurychu, gdzie publicznie ogłosił się za anarchistę. Po powrocie do Galicyi wkręcił się do kółka emigrantów, nazwanych przez siebie „komuną“, którzy wspólnie utrzymywali się z pieniędzy przysyłanych im przez rodziny, — bądź też ze składek partyjnych pobieranych dla nich w Królestwie i w Galicyi. Przed dwoma miesiącami przybył do Warszawy, prosząc o przyjęcie do roboty partyjnej, a gdy mu odmówiono wyjechał znowu za granicę. W zeznaniach twierdził, iż do rabunku skłoniło go to, że partya nie przysyła „komunie“ zasiłków i dlatego po jej rozbiciu, musiał uciec się do bandytyzmu. Żebrowski nie będąc członkiem naszej partyi pomocy od niej otrzymać nie mógł. — Prócz Żebrowskiego, uwięziono Witolda Jurgielewicza, jako drugiego uczestnika napadu. Witold Jurgielewicz w zeznaniach swych nic nie mówił o swem należeniu do „Proletaryatu“ i nie mógł tego powiedzieć, gdyż istotnie do partyi nie należał. Oddał jedynie pewną usługę organizacyi, nie będąc jej członkiem, mszcząc się za brata swego — nieodżałowanej pamięci „Olgierda“, poległego bohatersko przy wzięciu drukarni „Proletaryatu“ na ul. Żurawiej 10 sierpnia 1905 r.“.

W Poroninie u Kasprowicza.

(Feljeton czeski o Kasprowiczu).

Znany feljetonista czeski, p. Franciszek Vondracek, opisuje w „Narodnich listach“ swój pobyt w Zakopanem i wizytę u znakomitego poety naszego, Jana Kasprowicza, w Poroninie. Poznali się u rzeźbiarza Brzegi i tu Kasprowicz zaproponował literatowi czeskiemu, aby go odwiedził w jego własnem podtatrzańskiem tusculum, dokąd ukrył się przed denerwującym gwarem życia dziennikarskiego we Lwowie.

„Wchodzę — opowiada Vondracek — do małego mansardowego pokoju, z którego wiodą drzwi na balkon. Kasprowicz wita mnie uprzejmie, jak dawnego, już dobrego znajomego. W pokoju meble w stylu zakopiańskim, według projektu Brzegi, ściany zdobią oryginalne obrazy nowszych polskich malarzy. Przedewszystkiem zwraca uwagę portret Kasprowicza, odtworzony pendzlem genialnego Jacka Malczewskiego; wspaniała charakterystyka twarzy na tle łanu i łąki. Symbolista-malarz powiada nam, że podstawą twórczości Kasprowicza jest ta rodzima, ojczysta ziemia. Kilka widoków Wyczółkowskiego, potężne szkice Wyspiańskiego, karykatury Sichulskiego i Dembińskiego, składają się na zajmującą artystyczną całość. Na biurku pełno ksiąg w artystycznej oprawie pisma poety, tudzież upominki znanych literatów. Usiadamy na werandzie, skąd prześliczny widok na tatrzańskie góry.

— Patrz pan — mówi zachwycony poeta — cała kamienna epopeja, którą natura napisała! — a w ciemnem jego pałającem oku odbiła się szlachetna duma...

Zresztą rozmawialiśmy głównie o literaturze. Kasprowicz uskarżał się, że poprzednia praca dziennikarska w piśmie politycznem bardzo go wyczerpywała.

— Byłem często okolicznościami zmuszony pisywać artykuły polityczne. Ja — i polityka! Czasami musiałem być kronikarzem, czasem recenzentem teatralnym, a nazajutrz zajmowałem się suchemi cyframi ruchu giełdowego i targowego! Czułem, że w tej pracy dłużej nie wytrzymam, więc rzuciłem tę torturę duszną i poszedłem tu, do mych ukochanych Tatr, gdzie czuję się wolnym i swobodnym. Ach, jak się tu oddycha! Jak się pisze!...

W błyszczącem oku poety było tyle pogody duchowej, tyle szczerej radości!... Szybko nam ubiegały na rozmowie chwile, szybciej niż fale Dunajca, toczącego się kamiennem łożyskiem.

— A teraz, kochany panie, do Guta na pstrągi! — rzekł wreszcie Kasprowicz, widząc, że gotuję się do odejścia.

Zanim wyszliśmy, ofiarował mi poeta swą ostatnią pracę prozą: „O bohaterskim koniu i walącym się domu“. Jest to istna mozaika szkiców satyrycznych.

Zaszliśmy tedy do restauracyi Guta, zwykłego włościanina porońskiego, który jednak nabył pewnej ogłady, stykając się często z „panami“. Po chwili zjawił się Staff, a ledwie wypiliśmy kieliszek wódeczki, przyszedł gość trzeci, przybyły z Paryża. Był to Potocki, redaktor „Sztuki polskiej“. Aj! byłoż to wesoło! Byłem już tydzień w Polsce i nie wypiłem tyle „wódeczek“, co obecnie. Zanim Gut przyprawił pstrągi, zaproponował Kasprowicz spacer po Poroninie. Przeszliśmy przez całą wieś obok interesującego drewnianego kościołka. Staff szedł z Potockim, ja z Kasprowiczem; mówiliśmy o objawach literackich młodej Polski, to chwaląc, to krytykując, stosownie do przedmiotu gawędy. Strzegłem się jednak wymienić nazwiska Przybyszewskiego. Wiedziałem, że z osobą tego polskiego modernisty łączy się rodzinny dramat Kasprowicza. Kasprowicz jest żonatym, ojcem trojga dzieci. Żona ich jednak opuściła — dla Przybyszewskiego. Kasprowicz niby czytał w mych myślach, gdyż sam zapytał: czy znam Przybyszewskiego?

— Napewno wiesz pan, co się między nami stało. Ale to się już przebolało!

A następnie zupełnie spokojnie opowiedział mi, że obaj z Przybyszewskim pochodzą z jednych stron, że byli najszczerszymi przyjaciółmi... Wychwalał wielki talent tego fenomenalnego zjawiska na polskim Parnasie. Ani cienia jakiejkolwiek niechęci! Cóż to za szlachetna dusza ten Kasprowicz!

— Wiesz pan, — mówił — że Stach (Przybyszewski) w Monachium, a żona moja, czy jego, tutaj w Zakopanem.

W tych słowach poety drżała jakaś nuta zakrzepłej boleści. Ale wnet się opanował. Opowiedział mi, że pisała do niego, prosząc o pozwolenie widzenia się z dziećmi.

— Pozwoliłem na spotkanie matki z dziećmi, ale sam wtedy wyszedłem z domu.

Tem zamknął rozmowę w tej delikatnej materyi.

50.000 koron za 1000 koron.

Rozmaitemi drogami przychodzą ludzie do majątku. Jedni odmawiają sobie najmniejszych przyjemności i ciułają grosz do grosza i tacy dochodzą czasami do pokaźnej fortuny, prawdziwy jednak majątek zbierają tylko ci, którzy ryzykują wszystko, poświęcają wszystko i brutalnie dochodzą do celu. Spryt i ryzyko — oto dwie rzeczy, po których najprędzej dochodzi się do pieniędzy. Ale też jak łatwo w takich wypadkach da się zarabiać, tak samo łatwo można wszystko stracić. Widzimy to prawie codzień, a najświeższy dowód podajemy poniżej do wiadomości.

Ładny spadek — i spadkobiercy.

Przed trzema przeszło miesiącami zmarł w Krakowie tutejszy obywatel Dębski, właściciel kamienicy przy placu Wolnica. Umierając, zamianował swoimi spadkobiercami dwóch swoich braci, dzisiaj już ludzi starszych, bo obydwaj dawno przekroczyli pięćdziesiątkę. Jeden z nich, dawny powstaniec, niewesołą miał drogę żywota i po burzy rewolucyjnej zawieruszył się w świecie tak, że do Galicyi prawie nie zaglądał. W ostatnich czasach przebywał w Rumunii, gdzie podupadły na siłach, rozpił się i z rezygnacyą wyczekiwał śmierci. Drugi brat przebywał w Krakowie.

Sprytne żydki.

O testamencie Dębskiego dowiedzieli się jeszcze przed spadkobiercami sprytni geszefciarze żydowscy, którzy lubią zajmować się trudnymi interesami, o ile one tylko przedstawiają widoki zysku. Taki interes tu się właśnie nadarzał. Sprytne żydki poinformowali się zapomocą doskonale na Kazimierzu funkcyonującej poczty pantoflowej o wszystkich stosunkach spadkobierców Dębskiego i powiedzieli sobie: „Das is a geszeft!“ I naturalnie zabrali się do roboty, nie zwlekając ani dnia. Bo w interesach nie uznaje się zwłoki. Przemyśliwali oni naprzód nad tem, czyby się nie dało jakoś całego spadku po Dębskim chwycić w swoje ręce, ale po namyśle przyszli do przekonania, że to daremny trud. Ale może się uda zdobyć choć połowę spadku tanim kosztem? To im się wydało prawdopodobniejszem, a zysk im się uśmiechał niemały, bo cała wartość masy spadkowej, nie obciążonej żadnymi długami, przenosiła 100.000 koron, warto się więc było ubiegać nawet o połowę, to znaczy o 50.000 koron!

Wyprawa po złote runo — do Rumunii.

Zebrało się więc trzech żydków, na czele których stał Salomon Glasman i postanowili razem kupić za bagatelną cenę cześć spadkową od owego Dębskiego, który przebywał w Rumunii. Pojechali więc do Rumunii, niby nowocześni argonanci po złote runo — po spadek Dębskiego. Dzięki wrodzonemu sprytowi odnaleźli go tam, zaznajomili się z nim, a że skołatany staruszek lubiał pić, więc poili go, jak mogli, kupili mu ubranie, sprowadzili go wreszcie do Ickan i upiwszy go porządnie, zrobili stanowczy krok.

Jak się robi majątek?

Przedewszystkiem zamknęli się z Dębskim, dobrze już podpitym, w gabinecie jednej z podrzędniejszych restauracyi, tam pili z nim tak, że Dębski wkrótce „urżnął się“ kompletnie. Wtedy powiedzieli mu delikatnie o spadku, jaki nań spadł niespodziewanie i zaproponowali mu, aby im ten spadek odsprzedał. Pijany Dębski zgodził się, a sprytne żydki podsunęli mu natychmiast przygotowany już papier, na którym było wypisane zrzeczenie się przez Dębskiego spadku na rzecz owych trzech żydków. Za tę cześć spadkową dali mu — 1000 koron w gotówce, a w dowód swojej dobroci zobowiązali się nadto wypłacać mu miesięcznie dożywotnią rentę w kwocie *20 koron*. Zrobili to z lekkiem sercem, bo byli przekonani, że Dębski, mając pieniądze, będzie pił dalej, a że już i tak jest sterany i chory, więc długo nie pociągnie. Wartość zaś spadku, jakiego się na rzecz owych żydków Dębski zrzekł, przenosiła 50.000 koron. Bądź co bądź, nie zły to był interes, skoro za 1000 koron wydanych otrzymało się 50.000 koron.

Szczęśliwy spadkobierca.

Dokonawszy tego „interesu“, sprytni żydkowie, mając cześć spadkową w kieszeni, odjechali do Krakowa, a Dębskiego zostawili w Ickanach. Dębski zaś, czując 1000 koron przy sobie, zaczął pić na dobre, tak, że aż policya musiała się nim zaopiekować. Tak więc szczęśliwy spadkobierca dostał się do aresztów policyjnych, puściwszy dopiero pewną część spadku.

Wyszło szydło z worka.

W śledztwie policyjnem przekonała się policya w Ickanach na podstawie zeznań aresztowanego, że Dębski padł ofiarą oszustwa. Doniesiono więc o wszystkiem do Krakowa, a równocześnie Dębskiego odstawiono również do Krakowa. Po jego przybyciu i porozumieniu się z bratem wyszło szydło z worka i przekonano się o oszustwie, popełnionem przez sprytnych żydków na starcu, który się nie mógł wyplątać z sieci, w jaką oni go wplątali.

Trójka hultajska.

Jak wspomnieliśmy przedtem, sprytnych tych geszefciarzy było trzech. Na czele ich stał Salomon Glasman, którego wczoraj aresztowano i osadzono w aresztach policyjnych. W tej sprawie prowadzi śledztwo obecnie policya krakowska. — Dwaj wspólnicy Glasmana zdołali ujść karzącej sprawiedliwości, jest jednak nadzieja, że wszyscy trzej geszefciarze znajdą się wkrótce pod kluczem i cała ta trójka hultajska odpokutuje porządnie za swe łajdactwo.

Nasze informacye.

O całej tej sprawie dowiedzieliśmy się ze źródeł prywatnych, ale bardzo wiarygodnych. Śledztwo policyjne otoczone jest bowiem dotychczas tajemnicą. Przypuszczamy, że wykryje ono mnóstwo ciekawych szczegółów, które podamy w najbliższym numerze.

Poszkodowanych Dębskich zastępuje adwokat Kwieciński, który poczynił kroki celem przywrócenia oszukanemu Dębskiemu należnego mu spadku.

Oszustwo na poczcie.

Urząd pocztowy na dworcu omal że nie padł wczoraj ofiarą sprytnego oszusta, który, poznawszy dokładnie manipulacye telegraficzne, zapomocą fałszywego, przez siebie sporządzonego przekazu telegraficznego usiłował podnieść kwotę 800 koron. Oszust był nawet tak sprytny, że przeoczył tylko drobny szczegół, bo zresztą urządził się w sposób tak genialny, że snadnie mógłby był wywieść w pole najsumienniejszego urzędnika.

Sprytny woźny.

Do głównego urzędu telegraficznego przyjęty został niedawno 19-letni Stanisław Suchanek na stanowisko pomocnika głównego woźnego. Suchanek pochodzi z Olkusza w Królestwie Polskiem, przynależny jest jednak do miejscowość Melcz na Śląsku. Jako pomocnik woźnego roznosił Suchanek depesze, zaznajamiał się jednak przytem z całą manipulacyą telegraficzną, a że jest sprytnym i głowę nosił na karku nie od parady, więc w krótkim czasie znał wszystko doskonale.

Dobry przyjaciel.

Mając stanowisko, Suchanek postanowił wykorzystać swój spryt. Znał się z pewnym ślusarzem, Franciszkiem Wójcikiem, również Królewiakiem i jego wziął sobie za pomocnika. Po naradach przyszli do przekonania, że jak się sprytnie urządzą, to mogą zarobić ładne pieniądze. Postanowili więc obaj działać solidarnie i wspierać się nawzajem. Najlepszym sposobem wydało im się sporządzenie przekazu telegraficznego na większą kwotę, bo byli pewni, że im się wszystko uda, jeśli tylko sprytnie się urządzą. W niedzielę ubiegłą wzięli się więc do roboty.

Fałszywa depesza.

Suchanek sporządził więc fałszywy przekaz telegraficzny na 800 koron, zaopatrzył go we wszystkie potrzebne stampile, notatki i t. d. Depesza ta nadana była niby to z Pragi, bo widniał na niej napis *Praga* wydrukowany domową drukarnią. — Przekaz ten Suchanek podsunął kontrolorowi, który go podpisał, najważniejsza więc rzecz się udała. Treść tego przekazu była następująca:

Stanislaus Suchanek zahlt 800 Kronen fur Schlosser Franz Wójcik Posterestante Krakau II., co znaczy po polsku: „Stanisław Suchanek płaci 800 koron dla ślusarza Franciszka Wójcika, posterestante Kraków II. (dworzec).

Usiłowane oszustwo.

Mając tę depeszę z podpisem kontrolora, Suchanek odniósł ją do urzędu telegraficznego na dworcu, gdzie owa kwota miała być wypłaconą Wójcikowi, jak tylko on się zgłosi. Rzeczywiście Wójcik za jakiś czas się zgłosił, ale na szczęście likwidator kasy zauważył, że depesze z linii Praga-Kraków przychodzą zawsze na aparacie Hughesa, który odrazu pisze litery pismem maszynowem na tasiemce; tymczasem depesza, podrobiona przez Suchanka, była pisana ręcznie na blankiecie telegraficznym. Powiedziano więc Wójcikowi, żeby się trochę wstrzymał, aż się wyekspedyuje tych, którzy wcześniej przyszli, równocześnie zaś zwrócono się do głównego urzędu telegraficznego z prośbą zbadania, czy depesza taka nadeszła tam, czy nie.

Wykrycie oszustwa.

Zrobił się więc rumor na poczcie. Zaczęto odczytywać wszystkie nadeszłe depesze, ale przekonano się, że takiej depeszy nie otrzymano. Wójcik zaś, przeczuwając coś złego, uciekł i zaczął się kręcić koło głównej poczty, gdzie spodziewał się porozumieć ze Suchankiem. Tymczasem jednak telefonicznie nadeszła odpowiedź z Pragi, że żadnej takiej depeszy tam nie nadawano, urząd pocztowy zawiadomił więc o wszystkiem policyę.

Pismo go zdradziło.

Równocześnie zaczęto się na poczcie zastanawiać, kto to mógł taką depeszę wystawić. Po zbadaniu pisma kontrolor poczty p. Reziczek poznał, że przekaz telegraficzny pisany był ręką Suchanka. Po nadejściu organów policyjnych oddano więc sprytnego woźnego w ręce sądu, a w drodze przychwycono kręcącego się koło poczty Wójcika, tak, że oba ptaszki znaleźli się odrazu pod kluczem.

Wójcik, liczący lat 21, pochodzi z Obrazejowic z gubernii kieleckiej, do Krakowa przybył przed kilku miesiącami dopiero.

Dalsze śledztwo prowadzi w tej sprawie policya.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 6 lutego 1907.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek 7 b. m. Na porządku dziennym znajduje się między innemi wniosek sekcyi III. aby osobom, przydzielonym do miejskiej straży pożarnej przyznać w razie wypadku powodującego ich niezdolność do pracy prawo do emerytury, równej rencie, jaką mają dotychczas. Według tego wniosku naczelnik, brandmistrze, sierżanci, nadpompierzy, pompierzy i fornale straży pożarnej, jeżeli podczas służby poniosą szkodę na zdrowiu, mieć będą prawo do pełnej emerytury, zamiast dawnej renty bez względu na lata służby, o ile do innej służby miejskiej nie są zdolni. W razie bowiem użycia ich do innej służby miejskiej, czas do emerytury obliczać im się będzie w ten sposób, że każdy rok służby przy straży liczyć im się będzie za 5 kwartałów. Sprawę tę referować będzie na Radzie radca Buczkowski. Dalej na porządku dziennym znajduje się wniosek sekcyi IV. dotyczący zaprowadzenia podwójnego etatu w szkołach ludowych, o czem już dawniej pisaliśmy.

Zapomogi dla służby magistrackiej. Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej przedłożony zostanie wniosek sekcyi III. i II. w sprawie zapomóg dla dyetaryuszy magistratu. — Sekcya odroczyła załatwienie prośby dyetaryuszy mag. o uregulowanie płac i stosunków służbowych, względnie przyznanie im stałego dodatku drożyźnianego aż do przeprowadzenia reorganizacyi magistratu, natomiast przyznała 74 dyetaryuszom jednorazową zapomogę drożyźnianą, która ma być rozdzielona według następujących zasad:

13	dyetaryuszom	służącym	ponad	10	lat	po	90	kor.
10	„	„	„	6	„	„	70	„
27	„	„	„	3	„	„	50	„
24	„	„	„	1	rok	„	30	„

Sekcya II proponuje tym, co wysłużyli więcej jak 6 lat o 10 koron wyżej, takzamo i tym, co służą więcej jak 3 i jak 1 rok.

Wniosek ten na Radzie niewątpliwie przyjętym zostanie w myśl uchwały sekcyi II.

Z teatru miejskiego. Po poważnem dziele Ibsena postanowiła dyrekcya premierę najbliższą poświęcić repertuarowi lekkiemu, by pod znakiem wesołości zakończyć swój sezon karnawałowy. By uniknąć farsy francuskiej, z których rzadko która reprezentuje wartość literacką, choćby b. pobłażliwie braną, postanowiono publiczność krakowską zapoznać ze sztuką włoską p. Bracco p. n.: „Cierpki owoc“. Jest to komedya salonowa, w której śliski temat pomysłu przebiega przez sytuacye pełne humoru rozpędem wyrobionego i uznanego majsterstwa Bracci. Trzy akty „Cierpkiego owocu“ dają pole pięciu rolom, trzem męskim i dwom kobiecym. Wykonają je pp.: Solska, Palińska, Zelwerowicz, Sobiesław i Leszczyński, oraz pp. Zawiłowska i Miarczyński w rolach drugoplanowych. — „Cierpki owoc“ grany będzie w przekładzie Zygmunta Sarneckiego.

Z teatru ludowego. Powodzenie ostatnich kilku przedstawień, a w szczególności niedzielnych, skłoniło dyrekcyę teatru ludowego do zaniechania na razie wycieczek na prowincyę, aż do ukończenia karnawału — i w bieżącym tygodniu pozostaje teatr ludowy w Krakowie. Próby z najbliższej premiery odbywają się od kilku dni. Premierą tą będzie nie nowy wprawdzie, lecz w każdym razie od czasów dyrekcyi Koźmiana i Glikseona nie grany w Krakowie dramat w 5-ciu akt.

a 7-miu obrazach Octava Feuillet'a p. t. „Miłość ubogiego młodzieńca“. — Dramat ten, grany we Lwowie z olbrzymiem powodzeniem 36 razy z rzędu, wystawia teatr ludowy w najbliższy czwartek, t. j. dnia 7-go lutego b. r. o godz. wpół do 8 wieczorem.

Eugeniusz d'Albert wystąpi z koncertem w piątek 15 lutego. Program obejmuje między innemi Sonaty Chopina, Bethovena i Fantazyę Schumana prócz wielu nowszych utworów.

Bal straży cywilno-policyjnej odbył się w poniedziałek w sali hotelu Saskiego. Wzięli w nim udział komendant twierdzy von Steeb, kilkunastu wyższych oficerów, wyżsi urzędnicy policyjni i mnóstwo zaproszonych osób. Do kadryla stanęło blisko 100 par. W pierwszej parze szedł radca Swolkien z p. Mobrową, w drugiej starszy komisarz Banach z p. Hermanową itd. Zabawa, przy dźwiękach orkiestry 100 pp., udała się znakomicie i trwała do białego rana. Dochód, przeznaczony na fundusz dla wdów i sierot po funkcyonaryuszach policyi, jest bardzo znaczny.

Marszałek krakowskiej rady powiatowej Jan Skirliński, starzec 86-letni, pośliznął się w restauracyi Bauera i upadł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie rękę.

Młoda samobójczyni. Robotnica z fabryki cygar, 19 letnia Marya K., zażyła onegdaj pod wpływem rozpaczy i zawodu sercowego, roczczynu z zapałek fosforowych. Pogotowie ratunkowe przyniosło skuteczną pomoc nieszczęśliwej.

Pogotowie ratunkowe miało w miesiącu styczniu bardzo dużo pracy.

W styczniu Pogotowie było wzywane 430 razy a mianowicie:

Przez osoby prywatne	367 razy.
Przez władze policyjne	39 razy.
Przez instytucye	24 razy.

Nadto udzielono pomocy na stacyi 285 osobom.

Złodziej jubilat. Przed trybunałem przysięgłych pod przew. radcy Trzaskowskiego stanął wczoraj 36 letni Tomasz Zakrzewski, znany złodziej, już 24 razy za kradzież karany. Zakrzewski włamał się 20 sierpnia 1906 do mieszkania szynkarza w Krzyżanowicach Leiba Bribrama i otworzywszy szafę, w której się znajdowały książeczki Kasy oszczędności na 1440 koron i inne rzeczy, zaczął je wyrzucać przez okno, aby je zabrać. Przyłapał go jednak Bribram, który właśnie nadszedł. Trybunał, na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał Zakrzewskiego na 6 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Złodziej-jubilat karę przyjął i po raz 25 rozpoczął ją odrazu odsiadywać.

Złodzieje strychowi. W ulicy Radziwiłłowskiej zdarzyło się kilka kradzieży strychowych. W domu pod l. 21 skradziono futro, na innym strychu bieliznę.

Węglowy męczennik. W składzie węgla p. Kwiatkowskiego przy ul. Pawiej zauważył zarządca składu p. Rybakiewicz, że od dłuższego czasu ktoś mu wynosi po parę centnarów węgla. Zaczął więc śledzić i wkrótce przyłapał na kradzieży 20-letniego zajętego tam wyrobnika Stanisława Pudelka. Skarcił go więc porządnie, ale to nie wiele pomogło, gdyż Pudelek kradł dalej, tak, że go 6 razy na gorącym przyłapał uczynku. — Kiedy go więc przedwczoraj przyłapał po raz siódmy, oddał go w ręce policyi. Policyant zaprowadził złodzieja do inspekcyi policyjnej na dworcu kolejowym. Czekając tam na komisarza, Pudelek spróbował, czy mu się nie uda wymknąć i zabrał się do wyłamania kraty w oknie, ale mu się to nie udało. Aresztowany oświadczył, że jest męczennikiem, bo on kradnie węgiel dlatego, bo niema go za co kupić, a inni kradną, choć mają pieniądze. Węglowego męczennika zatrzymano w aresztach policyjnych.

Za awantury w kościele aresztowano wczoraj 50-letnią Annę Wojtaszkową z Bronowic. Wojtaszkowa przyszła pijana do kościoła Felicyanek i zaczęła tam wyprawiać krzyki, kiedy ją zaś wyprowadzono, podeszła do furty klasztornej i uczepiła się dzwonka, szarpiąc nim tak silnie, że aż się urwał. Spita kobiecina chciała bowiem koniecznie — jak mówiła — na stare lata dostać się do klasztoru. Ulokowano ją wprawdzie nie w klasztorze, ale również za klauzulą — pod telegrafem.

Mały szakal emigracyjny. Aresztowany onegdaj naganiacz emigracyjny, 15-letni Izaak Friedman, o którym wczoraj pisaliśmy, odstawiony został do sądu. Sąd jednak, jak się dowiadujemy, natychmiast sprytnego szakala emigracyjnego uwolnił, motywując to tem, że on nie przewoził emigrantów, bo wszyscy ci, którzy z nim jechali, mieli zamiar powrócić do kraju, a jechali tylko za zarobkiem. Ciekawe to, zaiste, motywy; nie ulega wątpliwości, że teraz mały Friedman na seryo zabierze się do nagonki emigracyjnej i będzie dalej ciągnął z tego zyski.

Umiał zbierać węgle. Ogólny brak węgla w mieście zmusza nieraz biedaków do formalnych bitek o ten drogocenny dzisiaj kruszec. Walczył też o węgiel i Józef Smoł, 15-letni chłopak, ale w swój, oryginalny sposób. Wydostał on się bowiem wczoraj na wóz z węglem, przejeżdżający przez ulicę Lubicz i zrzucał sobie węgiel po kawałku do śniegu, mając zamiar później go zabrać. Ale mu się sztuczka nie udała, przychwycono go i aresztowano. Znaleziono przy nim worek z 10 klg. węgla. Walka o węgiel zaprowadziła biedaka pod telegraf.

Trzeźwił się w śniegu. Józef Kordula 57-letni cieśla urżnął się wczoraj porządnie i zaczął spacerować po Rynku. Że mu się jednak w głowie kręciło, a koniecznie chciał być trzeźwym, rzucił się więc w śnieg, kupami na Rynku leżący i zaczął się tarzać po nim, jako że to niby zimno dobrze robi pijanemu. Ale się biedak przeliczył. Nie tylko bowiem nie wytrzeźwiał, ale na dobitek zabrano go pod telegraf.

Rozwścieczony niemowa. Zdawałoby się to na pozór śmiesznem, a jednak i niemowę może ogarnąć szewska pasya i doprowadzić go do wściekłości. — Mieczysław Jodłowski, 36-letni niemowa, maszynista, przyszedł wczoraj do jednego z szynków przy ulicy Szpitalnej i zażądał wódki. Niewiadomo dlaczego, ale mu tej wódki nie dano. To doprowadziło niemowę do wściekłości. Nie mogąc skląć restauratora, chwycił za tackę z kieliszkami i szklankami i rzucił nią na głowę szynkarzowi, który byłby może został śmiertelnie zraniony, gdyby się był nie usunął. Wyprowadzonego z równowagi niemowę odprowadzono pod telegraf, gdzie go dla uspokojenia zatrzymano na noc w aresztach.

Odpowiedzi Redakcyi. Szan. zarządowi I. Kuchni studenckiej w Krakowie. Odpowiadając na kartkę korespondencyjną z 5 b. m., donosimy, że chętnie poparlibyśmy byli zabiegi filantropijne młodzieży, ale komunikat swój czy notatkę z prośbą o wzmiankę przesłaliście nam panowie na brudnym świstku papieru, pokrytym bazgraniną zgoła nieczytelną i zamazaną. Niechlujność tej korespondencyi urągająca elementarnym prawidłom przyzwoitości, zgotowała komunikatowi zaraz miejsce zasłużonego spoczynku w koszu. Proszę nauczyć się należytych form korespondowania z redakcyami, a redakcye nie odmówią stowarzyszeniu poparcia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Betleem polskie“, jasełka w 3 akt. L. Rydla (popularne).

Czwartek: „Rycerze północy“, dram. w 4 akt. H. Ibsena.

Piątek: „Moralność pani Dulskiej“, tragi farsa G. Zapolskiej.

Sobota: „Cierpki owoc“, kom. w 3 akt. Roberta Bracco (nowość).

Niedziela o 3 popoł.: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla, muzyka M. Świerzyńskiego (popularne).

Niedziela o godz. 7: „Cierki owoc“, komedya w 3 akt. Roberta Bracco.

Poniedziałek: „Rycerze północy“, dramat w 4 akt. H. Ibsena.

Ugoda między rządem francuskim a Watykanem.

(Telegramy „Nowin“).

Paryż. W kołach parlamentarnych słychać, że kilku członków partyi socyalno-radykalnej interpelować chce dziś w Izbie o okólnik min. Brianda w sprawie nabożeństw kościelnych. Prasa radykalna upatruje w okólniku **nowe ustępstwo dla Watykanu**. Dyskusya w Izbie będzie prawdopodobnie bardzo żywą.

Paryż. Duchowieństwo przyjęło okólnik ministra Brianda **z żywem zadowoleniem**. Współpracownikowi „Echo de Paris“ oświadczono w kancelaryi arcybiskupiej, że okólnik zawiera w głównych zasadach żądania proponowane przez biskupów i wyrażono zadowolenie z powodu **pojednawczego stanowiska** ministra Brianda.

Paryż. Paryscy księża odbyli zgromadzenie, na którem obradowano nad **zawarciem kontraktów wynajmu kościołów na nabożeństwa**. Słychać, że kardynał Richard zamierza imieniem dyecezyi **zawrzeć kontrakt z prefektem Sekwany**.

Olbrzymi dar na cele naukowe.

Telegram Nowin.

Paryż. „Figaro“ donosi, że zmarły bankier Osiris zapisał **dla instytutu Pasteura 25 milionów franków**. Zmarły, którego majątek wynosił 50 milionów, poczynił także inne legaty na cele dobroczynne. Wykonawcą testamentu zamianował Osiris b. prezydenta Loubeta.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy Nowin.

Prawybory w Rosyi.

Petersburg. „Ruś“ donosi z Moskwy: Panuje powszechne przekonanie, że wczorajsze wybory rozstrzygnęły o rezultacie wszystkich wyborów w mieście i gubernii. Będą przeważnie wybrani kadeci, którzy jednak jeden lub dwa mandaty odstąpić będą musieli socyalistom.

Moskwa. (Tel. ag. pet.) Przy wyborze wyborców z wielkiej własności wybrano: prezesa „Związku prawdziwie ruskich ludzi“ ks. Szerbetowa, ks. Aleksego Golicyna i br. Gudowicza. Kandydaci partyi pokojowego odrodzenia Szipow i Dukowski i ks. Paweł Dołgoruki (młodszy) pozostali w mniejszości. Wybory nie są jeszcze ostateczne, bo były to wybory 1-go stopnia. Ostateczny rezultat może się jeszcze zmienić.

Rząd rosyjski a kadeci.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi z Moskwy, że rząd występuje nadzwyczaj ostro przeciw kadetom. Oficerzy policyjni, którzy na zgromadzeniach pozwolili mówić kadetom, zostali ukarani aresztem. Pewnemu profesorowi odebrał oficer policyjny głos, zanim jeszcze zaczął przemawiać i zanim wymienił swe nazwisko, oświadczając, że wie, iż jest kadetem. Wszystkie dzienniki kadetów zostały zawieszone. Redaktora Modienewa aresztowano. Władze administracyjne tłumią wszelką propagandę kadetów.

Echa zamachu na Launitza.

Wiedeń. Z Petersburga telegrafują do „N. W. Tagblattu“, że stwierdzono już, iż jeden z członków straży, przydzielonej Stołypinowi, sprzedał swe zaproszenie na uroczystość poświęcenia instytutu medycznego rewolucyonistom za 30.000 rubli, na którem to poświęceniu rewolucyoniści zastrzelili naczelnika miasta Launitza. Ów członek straży znajduje się już za granicą.

„Istinno ruskie“ śledztwo.

Petersburg. Pierwszy departament rady państwa zarządził „tymczasowe“ śledztwo w aferze Hurko-Lidwall.

Wybory ściśle do Sejmu Rzeszy.

Berlin. (B. Wolffa). Do godz. 1 w nocy znanym był wynik 97 wyborów ściślejszych. Wynik tych wyborów przyniósł niestety **dalszy tryumf rządowych** partyj i **dalszą klęskę socyalistów**. Co do Polaków, **zyskaliśmy jeszcze jeden mandat**, tak, że liczba **posłów polskich wynosi obecnie 20**.

Zdobyli mandaty: narodowo liberalni 24, wolnomyślna partya ludowa 11, socyalni demokraci 10, związek gospodarczy 8, konserwatyści 8, centrum 7, związek wolnomyślny 7, stronnictwo Rzeszy 5, niemiecka partya ludowa 5, duńczy 3, Alzatczycy 3, niemiecka partya reformy 2, związek rolniczy 2, Polacy 1, Welfowie 1.

Narodowo-liberalni	zyskali	11,	stracili	4	mandaty
Wolnom. p. ludowa	„	3,	„	2	„
Socyalni-demokraci	„	4,	„	15	„
Związek gospod.	„	4,	„	1	„
Konserwatyści	„	2,	„	1	„
Centrum	„	1,	„	2	„

Berlin. (B. Wolffa). W I. dzielnicy wybrany został Kampf (wolnom. partya ludowa) 8053 gł. przeciw soc.-dem. Aronsowi, który otrzymał 4618 głosów.

Okręgi polskie.

Gliwice. W okręgu gliwicko-toszecko-lublinieckim przy wczorajszym wyborze ściślejszym wybrany został Polak, proboszcz ks. Jankowski z Wielkiego Kotorza przeciw kandydatowi centrum Chrząszczowi. — Ks. Jankowski otrzymał głosów 14.197, Chrząszcz 12.336.

Berlin. W okręgu grudziądzko-brodnickim wybrany kandydat narodowo-liberalny Sieg, który otrzymał 14.854 gł. Kandydat polski dr Łaszewski otrzymał 13.551 gł.

W okręgu kozielsko-strzeleckim wybrany kandydat centrum germanizator ks. Glowatsky (11.500 głosów). Polak Siemianowski otrzymał 8900 gł.

W okręgu człuchowsko-złotowskim wybrany konserwatysta Wilkens przeciw Polakowi drowi Komierowskiemu.

Telegramy „Nowin“.

Dymisya Polonyi'ego.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza dzisiaj pismo odręczne cesarza, w sprawie dymisyi Polonyi'ego i nominacyi nowego ministra sprawiedliwości. Pismo do Polonyi'ego opiewa: Kochany Polonyi! Na propozycyę mego węgierskiego prezydenta ministrów, uwalniam pana, na własną jego prośbę, ze stanowiska ministra sprawiedliwości, w uznaniu zasług pańskich, położonych na tem stanowisku.

Zwołanie parlamentu niemieckiego.

Berlin. Zwołanie Reichstagu zamierzonem jest **na 19 lutego**.

Katastrofa w kopalni.

Nowy Jork. Telegram z miasta Elkins, w stanie Wirginia, donosi, że skutkiem eksplozyi w kopalni węgla, zginęło 30 górników, przeważnie cudzoziemców.

Zatarg japońsko-amerykański.

Tokio. Znaczenie, jakie amerykańska prasa przywiązuje do japońskiej afery w Kalifornii, wywołuje tutaj zdziwienie i ubolewanie. Kierujący mężowie państwa oświadczają, że wśród państw, z któremi Japonia mogłaby się zawikłać w wojnę, Stany Zjednoczone zajmują ostatnie miejsce.

Rozmaitości.

Ludwika Koburska godzi się ze swym ojcem. Między ks. Ludwiką, rozwiedzioną z bar. Filipem Koburskim, a ojcem jej, królem belgijskim Leopoldem, toczą się rokowania, które doprowadziły już do rezultatu. Ks. Ludwika żyje ze swym dawnym kochankiem, Gezą Mattachichem. Po śmierci królowej belgijskiej wszczął się spór cywilny między córkami Ludwiką i Stefanią, a ojcem ich, Leopoldem, o milionowy spadek pozostały po ojcu.

Obecnie oświadczył król Leopold, że pogodził się z Ludwiką, jeżeli ona oddali od siebie swego kochanka Mattachicha. Ludwika zgodziła się na to, zastrzegając sobie tylko prawo korespondowania z Mattachichem.

Leopold zgodził się na to i polecił swemu adwokatowi uregulowanie sprawy majątkowej swej córki.

Samobójstwo dwu przyjaciół-spirytystów. Samobójstwo wspólne pary kochanków zdarza się niekiedy, ale niebywałym jest fakt wspólnego samobójstwa dwu mężczyzn, jaki się zdarzył w Wiedniu. Rzeźbiarz Antoni Pawlistik i jego przyjaciel, mechanik Jan Warhanik, odebrali sobie wspólnie życie w mieszkaniu przy Schoenbrunnerstrasse 211. Obaj byli gorliwymi wyznawcami spirytyzmu. Przyczyną samobójstwa była śmierć siostry Pawlistika, bardzo przez brata kochanej. — Gdy Pawlistik zwierzył się swemu przyjacielowi z zamiarem odebrania sobie życia, oświadczył Warhanik, że również z nim umrze. Zamiar wykonali tak, aby śmierć nastąpiła niechybnie. Zatkali mianowicie komin w piecu, aby dym uchodził na pokój, następnie nożami zadali sobie kilka pchnięć w okolicy serca i poderżnęli sobie tętnice szyjne. Zginęli też z silnego upływu krwi i zatrucia tlenkiem węgla. Pawlistik, który się właściwie nazywa Pawlicek, nie miał stałego zajęcia. Był żonaty, żona zmarła mu także niedawno. Pawlicek pozostawił list, w którym tłómaczy, że śmierć nie ma dlań nic strasznego i że śmiercią swoją spłaca tylko dług życiu.

Zabójcze ostrygi. W ostatnich czasach zdarzyło się w południej Francyi wiele przypadków, że osoby, po spożyciu ostryg, zapadały na tyfus często z wynikiem śmiertelnym. Dlatego złożono w Tuluzie komisyę lekarską, która ma zbadać przyczyny tej szkodliwości ostryg, a tymczasem prof. wiedeńskiego uniwersytetu Weichselbaum, który zajmował się badaniami ostryg, wyjaśnia, że ostrygi, chociaż z reguły są zdrowe, mogą stać się szkodliwemi, jeżeli po wyciągnięciu ich z morza przechowuje się je w rezerwoarach i kanałach, jak to właśnie dzieje się w wielu portach. W tych zbiornikach bowiem, do których często przedostaje się woda zaskórna i odpadki miejskie, nasiąkają ostrygi rozmaitymi bakcylami, tyfusu i następnie zakażają nimi tych, którzy je spożyli. Z tego powodu zdarzyło się już wiele wypadków tyfusu w Wenecyi i w Tryeście i dlatego zalecać można tylko spożywanie takich ostryg, które prosto z otwartego morza przychodzą na stół.

Przykra afera na dworze włoskim. Niemało kłopotu ma włoska rodzina panująca z 26-letnim Wiktorem-Emanuelem hrabią Turynu, synem księcia Aosty, stryja królewskiego. Młody książę jest generał-majorem i komendantem siódmej brygady kawaleryi i mieszka we Florencyi, w pięknym, starym Palazzo Pitti, który posiada bogate zbiory dzieł sztuki i sąsiaduje ze wspaniałym Giardino Beboli. W tej przepysznej rezydencyi magnackiej prowadził hr. Turynu życie szumne i wystawne i na odwrót brał udział w wielkich przyjęciach, obiadach i zabawach, urządzanych przez szlachtę florencką. Stryjecznemu bratu króla przyszła raz fatalna myśl do głowy: zapragnął popróbować szczęścia w „kasynie cudzoziemców“ w Montecarlo. Przy zielonym stole hr. Turynu hołdował wiernie zasadzie: „kto nie ryzykuje — nie wygrywa“. On zaryzykował, nawet jak na księcia krwi, dużo, bo siedm milionów i — nie wygrał ostatecznie nic! Strata to wielka, ale znów dla hr. Turynu nie taka, aby mógł się uważać za bankruta. Z tem wszystkiem, gdy o grze księcia w Montecarlo dowiedział się król W. Emanuel, popadł w wielki gniew i postanowił młodszego brata ukarać. Oto rozkazał, aby hr. Turynu w najbliższym czasie opuścił Florencyę i objął służbą kolonialną w... Afryce. Książę opuszcza tymi dniami Europę. W kołach towarzyskich we Florencyi niemały smutek; zapewne niejedno piękne oczko gorzką uroni łezkę; ale przecież wielka lekkomyślność musi być raz ukaraną.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, nocą chłodno, w dzień łagodnie, pogoda stalsza

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.